

W poszukiwaniu początków cywilizacji: Syria jesienią 2010 r.

Gdy wielkimi krokami zbliżały się uroczystości Wszystkich Świętych, korki na drogach, tłumy ludzi z chryzantemami, policyjna „akcja znicz”, krótko mówiąc: tradycyjna polska hucpa świąteczna, nie mająca nic wspólnego z czczeniem i szacunkiem dla zmarłych, a bardziej z logistyką tego czczenia: myciem grobów (dlaczego nie powinny być czyste przez cały rok?), korkami na wszystkich drogach dojazdowych do cmentarzy (dlaczego nie czcić zmarłych przez cały rok?) uniemożliwiającymi przemieszczanie się po kraju pozbawionym dróg szybkiego ruchu, kolejkami do straganów ze zniczami (to nasza polska przy-





padłość: wszystko robimy na hurra, nieracjonalnie, na pokaz), ściganiem cmentarnych złodziei, ja spakowałem plecak i ruszyłem na Bliski Wschód w poszukiwaniu początków cywilizacji, kultury i nauki oraz architektury. Wcześniej jednak uczyniłem zadość świętowaniu zakupując ogromnej wielkości dynię i wraz z Panem Lokomotyffkiem zrobiłem z niej helołina, który wieczorami miał ze świeczką w środku straszyć sąsiadów.

Dotarłem do pustynnej kolebki cywilizacji ludzkiej. Dziesięć tysięcy lat temu, gdy Rzymianie jeszcze żyli na drzewach i po jaskiniach, gdy faraonowie w Egipcie nie myśleli jeszcze o stworzeniu potężnego państwa, na terenie Syrii kwitła już nauka, architektura i sztuka. Na styku Mezopotamii, Anatolii, Egiptu i Morza Śródziemnego powstawały silne jednostki państwowe kontrolujące miejscowy handel oraz oferujące schronienie i wodę przemierzającym się po pustyni karawanom.

Krótką podróż na Bliski Wschód była pielgrzymką po starobizantyjskich kościołach pamiętających pierwszych męczenników i pierwszych chrześcijan, po klasztorach, gdzie za swego życia błogosławili pierwsi chrześcijanie, którzy później okrzyknięci zostali świętymi. Wszystko to w tajemniczej pustynnej scenerii, na kamienistych wzgórzach oraz we wspaniałych gajach oliwnych. Była to także wędrówka po najwspanialszych meczetach, które powstawały u zarania religii muzułmańskiej, krótko po śmierci Mahometa. Na dalekiej pustyni odnalazłem też ruiny wspaniałych pałaców kalifów, którzy niegdyś rządili krajem. Odkryłem pozostałości wspaniałych metropolii, żyjących z uprawy i sprzedaży oliwy.

Rok temu, jesienią 2009 r. podczas wspaniałej i tajemniczej wyprawy do Anatolii, spędzając pełne zadumy chwile w starochrześcijańskich kościołach i klasztorach na po-

graniczu z Syrią, obiecałem sobie, że wkrótce wrócę w te okolice. Wszak pięknie jest być w urokliwym i odludnym miejscu, gdzie dwa tysiące lat temu modlili się pierwsi chrześcijanie, gdzie ukrywali się pierwsi wyznawcy Chrystusa przed prześladowaniami Rzymian, gdzie żywota dokonywali pierwsi święci. Takie biblijne są te obrazki w południowej Anatolii i w północnej Syrii.

Syria jest krajem sprzeczności. Z jednej strony mamy przed oczyma pustynny obrazek, a na nim ubogich wieśniaków na osiołku. Z drugiej strony wspominam damasceńskie bary, gdzie młode atrakcyjne i wyzwolone dziewczyny cmokają fajkę wodną i puszczają do mnie oko kłusząc mnie uwodzicielsko. Spotykam w krajach muzułmańskich atrakcyjne dziewczyny odziane tradycyjnie. Religia i tradycja nie przeszkadzają im eksponować swych wdzięków, nawet, jeżeli są skrzętnie ukryte pod sukienką i pod chustą. Media wytworzyły skrzywiony świat muzułmanina: ma być to terrorysta lub kobieta pognębiona



przez seksistowskie społeczeństwo i jeszcze bardziej seksistowski Koran.

HUMUS

Miałem dzisiaj długą naradę w jednej z firm. Rozmawialiśmy o coraz bardziej agresywnych kontrolach w firmach, o przyszłości rynku pracy, o Europie, o zmianach, jakie zachodzą na świecie. Uzmyslowilem sobie dzisiaj, że Europa żyje stereotypami. Stereotyp to ugruntowane i zwykle mylne wyobrażenie o czymś.



Nasze mylne wyobrażenie o Europie

Stereotyp pierwszy:

Europa to kolebka cywilizacji.

Nic bardziej mylnego! - Ktoś mi dzisiaj mówi, że Europa to miejsce, gdzie zlokalizowane są jedyne i w zasadzie najstarsze na świecie zabytki cywilizacji ludzkiej. A azjatycka cywilizacja Khmerów? A mająca wiele tysięcy lat cywilizacja chińska? A prastara cywilizacja Doliny Indusu? A Mezopotamia! Inkowie, Aztekowie, Majowie! Egipcjanie? Najstarsze miasta zaludnione do dzisiaj odnalazłem właśnie w Syrii. Tam już 10 tys. lat przed Chrystusem kwitł handel, ludzie bogacili się, budowano świątynie. Sześć tysięcy lat temu budowano wodociągi, akwedukty, funkcjonowały hotele dla przejeżdżających karawan. Kalifowie stawiali sobie na pustyni zamki służące zabawie, orgiom i innym wesołym zajęciom, którym i dzisiaj człowiek się namiętnie oddaje. Europa nie jest kolebką cywilizacji!



Stereotyp drugi:

Europę scala tradycja chrześcijańska.

Ciekawa jest ta teza w świetle faktów.

W coraz większej liczbie państw europejskich geje mogą zawierać związki zrównane z małżeńskimi, mogą tworzyć rodziny, adoptować dzieci.





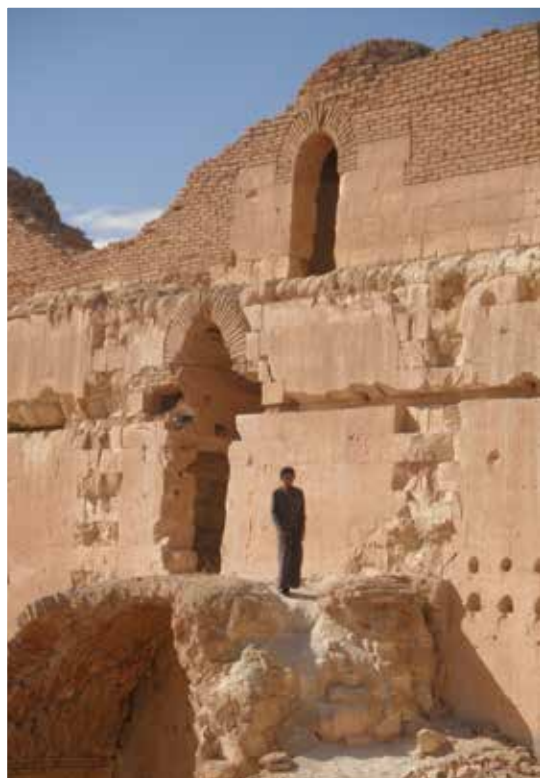
Księża katoliccy gwałcą małe i niewinne dzieci, a Sto-
lica Piotrowa tuszuje wszystkie sprawy udając, że nic się
złego nie dzieje.

W Polsce Kościół katolicki robi wały nieruchomości-
we, a Państwo udaje, że tego nie widzi. Parę miesięcy
temu dzwoni do mnie agent nieruchomości w jednym
z miast południowej Polski. „Panie Tomku, niech Pan za-
raz przychodzi. Jest okazja. Opowiem Panu na miejscu.”
Gdy zapytałem o cenę lokalu, usłyszałem zadziwiającą
kwotę, znacząco, wręcz drastycznie odbiegającą od ryn-
kowego standardu. Na miejscu zastałem agenta, starą
schorowaną panią oraz dwie elegancko ubrane zakon-
nice. W lokalu pełno obrazków Ojca Świętego, krzyży-
ków, świeczuszek i innych dewocjonałów. Okazało się,
że sprzedającym jest jakiś świecki zakon działający przy
kościółce katolickim. Dla zakonnic, które go profesjonalne
reprezentowały, cena nie grała roli. Ważne było, by za-
płata odbyła się w gotówce i możliwie szybko. Kazałem
agentowi wysłać wszystkie dokumenty dotyczące nie-
ruchomości oraz tajemniczego zakonu do moich dwóch
rejentów. Nakazałem im zweryfikować, co to za wał, na
czym on polega i czy transakcja jest dla mnie bezpieczna.
Po kilku dniach usłyszałem, że istotnie ten świecki zakon
istnieje, otrzymał on rok temu darowiznę od starej wdowy

po zamożnym człowieku w zamian za uszną i niesformalizowaną obietnicę opieki duchowej i modlitw! Na dokumentach erekcyjnych zakonu pieczęć metropolity krakowskiego, niedawnego asystenta Jana Pawła II, poważne dokumenty z Kancelarii Rady Ministrów, paragrafy z konkordatu. Na akcie u rejenta duchowa atmosfera, small talk o Bogu, głębokiej wierze. A przed kancelarią notarialną zaparkowany nowiutki Audi 6 - skromny samochodzik służbowy zakonnic. No i zwieńczenie aktu notarialnego: kilkakaset tysięcy złotych w żywej gotówce. Europejczycy zamiast w Boga wierzą w jogę, w duchy. Są coraz bardziej przesadni. Każdy szanujący się Europejczyk ma swego coacha, psychoanalityka, psychologa, guru. Przede wszystkim jednak Europejczyk wierzy w telewizję i jej kolorowy szmatławy przekaz. W kasę, która pozwoli mu zaspokoić swoje żądze.

Słucham w samochodzie radia. Słyszę debatę parlamentarną n/t aborcji. Na komisję sejmową zaproszono gości z zagranicy. Jakaś kobieta z holenderskiej organizacji feministycznej przekonuje, że aborcja w późnej ciąży jest ok., bo jeżeli wyzwolona i niezależna kobieta sobie dziecka nie życzy, to należy je zabić. Chwila przerwy i głos zabiera profesor z Frankfurtu, który w państwowej niemieckiej klinice dokonuje tysięcy aborcji rocznie. Dumnie przedstawia, jak to polscy księża i politycy przybywają do niego w cywilu ze swoimi kochankami, a on wybawia ich od kłopotu i zmartwień. Wszystko jest humanitarne, bo zamordowanie małego niewinnego człowieczka, poprzedzone jest rozmową z psychologiem, który przygotowuje morderców do pogodzenia się z zabiegiem.

Skomentuję krótko: Nie przyjmuję tezy, że Europę scala tradycja chrześcijańska. Europejczycy, którzy tak sądzą,



żyją iluzją. Platon miał rację: Złudzenie, iluzja są zgubne dla człowieka.

Ja twierdzę, że Europę scala nihilizm, wiara w pieniądza, głupota, wyuzdane zboczenie i zakłamanie. Nie ma już Europy. Żeby zobaczyć duchowość, trzeba się udać do bliskowschodnich meczetów albo do Azji Południowo-Wschodniej. Fantastyczny jest widok modlących się szczerze i głęboko muzułmanów, buddystów, hindusów. Religia wypełnia ich życie, towarzyszy pracy. Nie jest tylko na pokaz.

Stereotyp trzeci:

Świat potrzebuje Europy.

Europa świeci przykładem.

Najwięcej światowych wynalazków rejestrowanych jest w Chinach, Stanach Zjednoczonych i Japonii. Warunkiem inwestowania w Chinach jest pełne udostępnienie





nie tamtejszym spółkom-córkom zachodnich technologii. Wspaniałe szkoły wyższe są na całym świecie. Od Niemców słyszę, że w szkołach coraz mniej dzieciaków uczy się fizyki, chemii i innych ścisłych przedmiotów. Matematyka traktowana jest przez europejską młodzież jako zło konieczne. To w Azji najsprawniej produkuje się wyroby oparte o (jeszcze niedawno temu) zachodnie technologie.

Pytam: czym Europa może dzisiaj zaimponować światu? Pokazem ksenofobii? Kilka dni temu Francja zgodnie z literą prawa wyrzuciła ze swego terytorium Romów. Francuski prezydent zachował się jak nazista. Kurdupel dokonał na początku XXI w. w świetle kamer i internetu terytorialnej eksterminacji Romów. Nikt w Europie nie podniósł krzyku. Europa jest ksenofobiczna. To, co robił Hitler i co jest potępiane, dziś jest wskazane. Ze względów higienicznych, kulturowych, religijnych. Francuski (podobno wybitny) filozof bułgarskiego pochodzenia nie piętnuje holokaustu na Romach uczynionego kilka dni temu. Rozważa, że być może trzeba im było dać szansę



zasymilowania się. Nazistowska retoryka panuje w XXI w. w Europie. Heidegger pisał, że strach i lęk rodzi iluzje. Iluzje powodują jeszcze większy strach. I tak powstaje i rozwija się jak błyskawica niekończący się dramat, którego jesteśmy świadkami. Europa i Europejczycy stracili grunt pod nogami. Nie wiedzą jeszcze, bo nie myślą, ale czują, że coś jest nie tak na tym świecie. Przeczują, że to nie oni decydują w XXI wieku o losach świata. Tuż za drutami kolczastymi Melilli i Ceuty tłoczą się Muzułmanie. Mówią innym językiem. Inaczej się modlą. Budują inne kościoły. Inaczej jedzą. Inaczej się ubierają. Inaczej. To są OBCY! Obcy, czyli wrodzy. Jak wrodzy, to trzeba ich odizolować. Nie wpuścić. Usunąć! Kapuściński napisał kiedyś: Kraje, które nie przyjmą do siebie ludzi z trzeciego świata, same zmieniają się w Trzeci Świat? Miał rację. To czeka Europę w XXI wieku Europa zamiast uczyć świat pluralizmu, otwarcia, pokazuje to, co najgorsze: ksenofobię, fanatyzm antyreligijny.

Może Europa zaimponować światu zdrowym żywieniem? Kto pamięta w Europie jak smakuje pomidor lub ogórek? W Syrii cieszyłem się jak dziecko i mlaskałem ze szczęścia, bo ogórek był bardzo ogórkowy, pomidor - soczysty, pomidorowy. Od przedsiębiorcy delegującego pracowników do Holandii w branży rolno-spożywczej słyszę taki oto dowcip: Jaka jest różnica między Chrystusem a Holendrami? Chrystus raz przemienił wodę w wino, a Holendrzy od wielu lat przemieniają wodę w pomidory, ogórki i pieczarki. W Krakowie w niemieckim markecie szukam czosnku. Duży wybór. Są cztery różne rodzaje. Wszystkie made in China, importowane wraz z plastikowymi lalkami i podzespołami do samochodów. Nie smakują jak czosnek. I nie ma możliwości zakupu normalnego, ostrego, pachnącego, dużego i zdrowego czosnku, który zjem na przeziębienie. W zamian proponuje Europa

kilka szczepionek, uzależnienie zdrowia od farmaceutycznych gigantów. Świeża rybka nad Bałtykiem? Proszę bardzo! W knajpach króluje albo bagienna panga z Chin albo hodowlany łosoś albo rozmrożone muszle z Bangladeszu. Konferencja w Monachium. Chcę zjeść obiad: Główne danie to weisswurst, czyli biała zmielona masa zawierająca wszystko oprócz mięsa i nazwana kielbasą. Obok kiosk, gdzie biedny Kurd serwuje za jedną piątą ceny wursta smakowite i pachnące mięsko, warzywka oraz dobry chlebek. Które dziecko ma ten komfort, by nie musieć iść do zoo, by zobaczyć krówkę, kózkę, kurki, kacuszki? U mnie we wsi dramat. Ostała się jedna tylko koza dająca życiodajne mleko. Jedna krówka. Jeden koń. Pani Ewa zbiera w swoim sklepie zapisy na jajka od szczęśliwych kur. Sprzedaje je spod lady, albowiem nie wolno u nas czegoś tak obrzydliwego, niezdrowego oraz wręcz niebezpiecznego sprzedawać.

Kolega kupił matce swego syna restaurację w Kielcach; żeby mu głowy nie zawracała swoim gadaniem, by była zajęta i pozwalala mu na wyjazdy. Dobra teoria, ale kosztowna. Kolega uważa, pewnie słusznie, że kobiecie, by nie zatruwała facetowi życia i pozwalala mu się realizować, dobrze jest zrobić dziecko, pozwolić realizować się, jako matka i najlepiej niech czymś, najlepiej pracą zawodową, jest jeszcze pochłonięta. Wtedy wszystko gra.





Jest zachowana równowaga: kobieta i mężczyzna, mąż i żona, partnerzy pracują, każdy ma swój budżet i jest niezależny; mężczyzna nie zatruwa kobiecie życia, jeżeli jest pochłonięty realizacją swoich marzeń. W odróżnieniu od kolegów, uważam jednak, że koszty takowego projektu nie mogą ciążyć wyłącznie na zapracowanym, zatrudnionym o rodzinę oraz zajętem realizacją swoich marzeń mężczyźnie. To niesprawiedliwe. Nierówne. Niezgodne z trendami. Na dom i rodzinęłożyć powinni w odpowiednich proporcjach oboje rodzice. Oboje winni pracować. By być dla siebie wzajemnie atrakcyjnymi. By trzymać fason. Nie o rodzinie ma tu być jednak mowa. Kolega wspomina o perypetiach związanych z prowadzeniem knajpy. By zrobić cokolwiek z jajek, trzeba spełnić tak wyśrubowane normy (np. oddzielne pomieszczenie), że większości restauratorów zamyka to drogę do tego produktu. Pozostaje zakupywanie czegoś, jakiejś cieczy na podobieństwo jajek, zapakowanej w skorupki plastikowe. W europejskich knajpach królują ziemniaki opiekane, frytki, łódeczki itp. Powód? Wyśrubowane normy utrudniające przyrządzanie dań ze świeżych warzyw. Łatwiej kupić restauratorowi worek zamrożonych, przyprawionych i zakonserwowanych łódeczek i wsypać je na 3 min. do głębokiego tłuszczu, niż pałować się z PIH, PIP, ZUS, US, PFRON, UKS, IH, IS i Sanepidem. Od wielu lat podróżuję po krajach trzeciego świata. Jem na ulicznych straganach. Dwa razy miałem przez godzinę małą biegunkę spowodowaną długą podróżą i paskudnym samolotowym jechaniem; okieł-



znaną jedną tabletką węgla. Wolę pyszny arabski humus, wspaniałe, bo naturalnie pachnące i półtwarde oliwki od lansowanej w Europie ujednoliconej, sparametryzowanej, zharmonizowanej i zgodnej z normami kuchni.

PAŁAC KALIFA

Na Pustyni Syryjskiej odkrywam pałac kalifa. Zbudował go kilka tysięcy lat temu zamożny władca. Nie miał co robić ze swym bogactwem. Rządził krainą leżącą na przecięciu ważnych szlaków handlowych. Dawał podróżnym możliwość wymiany dóbr, sprzedawał im drogocen-





ne oliwki, pozwalał posilić się w długiej i niebezpiecznej pustynnej drodze z Egiptu do Anatolii oraz znad Morza Śródziemnego do Mezopotamii i Persji. Pałac służyć miał uciechom kalifa; spotkaniom z nałożnicami, prostytutkami, nieletnimi dziewczynami używanymi w tajemniczych orgiach. Pałac ulokowano z dala od zieleni, pośrodku pustyni. Wodę dostarczano akweduktem oraz kamiennymi wodociągami z dalekiej oazy. Okazały ten pałac. Komnaty kalifa, pokoje wypoczynkowe, sale narad politycznych, łaźnie, świątynie, komnaty uciech. Kalif zmarł. Pałac był



jeszcze jakiś czas używany. Szybko jednak popadł w ruinę, wyludnił się. Dziś przykrywa go kilkumetrowa warstwa piachu i pyłu niesionego przez pustynne wiatry. Nie miał pałac funkcji użytecznej, był wybrykiem, efektem chwilowej namiętności, krótkotrwałego popędu, erekcji i chęci pokazania, że mały człowiek jest wielki, bo ma wielki pałac. Od początku nie była to inwestycja racjonalna. Wszak brak było wody. Daleko było wszędzie. Niczemu, poza zabawą pałac nie mógł służyć. Wszystko, co jest takie, jak ten pustynny pałac kalifa, musi upaść.



Syria 2015: Palmyry już nie zobaczymy.

25.08.2015 Reuters

Dżihadyści opublikowali serię zdjęć, na których pokazali przygotowania do detonacji i moment samej eksplozji, na którym widać unoszący się nad Palmyrą ogromny „grzyb” powstały po wybuchu setek kilogramów materiałów wybuchowych. Pierwsze wzmianki o Palmyrze pochodzą jeszcze z początku drugiego tysiąclecia p.n.e.

W zeszłym tygodniu dżihadyści z IS zamordowali 81-letniego Chaleda al-Asaada - jednego z najbardziej zasłużonych archeologów w syryjskiej Palmyrze. Jego pozbawione głowy ciało powiesili na jednej z kolumn na głównym placu starożytnego miasta.





Jak więc inwestować środki? Co tworzyć w życiu? Jak żyć? Po co pracować?

Każdy człowiek potrzebuje określoną i w zasadzie bardzo ograniczoną ilość środków, by przeżyć.

Gdy już człowiek zaspokoi głód oraz najbardziej fundamentalne potrzeby swoje i swojej rodziny, zaczyna „inwestować”. Pierwszym celem jest własne mieszkanie lub dom. Jest to inwestycja, albowiem przyjęło się, że warto zamienić na nią ciężar miesięcznego płacenia czynszu komuś.

Może taka inwestycja być jednak straszliwą kotwicą, jeżeli okaże się, że inwestycja ta oparta jest o zewnętrzne finansowanie (np. kredyt), a okoliczności zmieniają się tak bardzo, że stanie się ona ciężarem i hamulcem w rozwoju człowieka. Będzie tak np. wtedy, gdy okaże się, że ośrodek interesów zawodowych (np. praca) danego człowieka lub rodziny przeniesie się do innego miasta lub nawet do innego państwa. Stąd słuszna prawidłowość w zachodniej





Europie, by wynajmować lokum, a nie kupować je. Ludzie przemieszczają się i nie myślą często nawet o kotwicy w postaci obciążonego kredytem domu lub mieszkania. Gdy już człowiek ma gdzie mieszkać, z reguły przez wiele lat spłaca pożyczkę. W tym czasie jest bardzo nieelastyczny, albowiem spłata taka wiąże się z dużym obciążeniem comiesięcznego budżetu rodzinnego. Utrata pracy może wiązać się z katastrofą finansową polegającą na niemożności spłaty kredytu, konieczności sprzedaży domu lub mieszkania po cenie niższej, niż rynkowa, a w najgorszym wypadku na zlicytowaniu nieruchomości. W takiej sytuacji następuje powrót do sytuacji sprzed inwestycji. Dotyka to aktualnie tak wielu Amerykanów, że następuje tam zdziczenie społeczeństwa graniczące z zamieszkami. Winni są INNI i OBCY. Czytam gazetę. Prezentuje ona fatalne sondaże pierwszego czarnoskórego prezydenta USA. Statystyka mówi, że aż 15% amerykańskiego społeczeństwa i 25% elektoratu partii opozycyjnej w stosunku do niego uważa go za ANTYCHRYSTA. Takie sądy może wydawać tylko społeczeństwo, które się boi. Kryzys doprowadza ludzi do ruiny. W następnej kolejności doprowadzi do szaleństwa. W naszym kraju eskalacja biedy i tragedii wielu



rodzin jeszcze nie nastąpiła, ale nastąpi w ciągu najbliższych lat.

Przedefiniowywane są aktualnie takie pojęcia jak bezpieczeństwo rodziny, stałość pracy, pewność emerytury, konieczne zabezpieczenie społeczne, solidarność wewnątrz rodziny ludzkiej, w skali regionu świata, w skali państwa, w skali rodziny.

Podróżując po świecie odnosi się wrażenie, że w sferze solidarności od wieków lub nawet od tysiącleci nic się nie zmieniło.

Wszędzie na świecie, z wyjątkiem krajów tzw. rozwiniętych, podstawową jednostką, w obrębie, której mocne są więzy solidarności, jest RODZINA. Syryjczyk mieszkający na pustyni na pograniczu z Irakiem nie liczy na ZUS. On nie liczy na państwo. On wie, że w biedzie, w nieszczęściu pomoże mu tylko gromadka wspaniałych dzieciaków, które z mozołem i z trudem wychował. Podobnie rozumuje mieszkaniec Sumatry dotknięty powodzią, lub mieszkaniec Filipin dotykany rokrocznie przez tajfun. Identycznie rozumuje Ugandyjczyk, Beduin na Saharze i mieszkaniec dorzecza Amazonki.

To Europa zrezygnowała z fundamentalnego wysiłku na rzecz rodziny. Europejczyk woli pozbyć się starych ludzi. Odizolować ich w domach opieki. W Niemczech ogromną popularnością cieszą się polskie opiekunki pracujące w rodzinnych domach osób starszych i niedołężnych oraz schorowanych. Bierze się to z tego, że w niemieckich domach opieki panuje dryl niczym w obozie koncentracyjnym. Staruszkowie zamknięci są w ładnych, dobrze wyposażonych klatkach. Osoby zajmujące się pielęgnacją mają bardzo ograniczony czas na zajęcie się każdym podopiecznym. Techniczny poziom opieki może i jest wysoki. Stosowane są preparaty i drogie leki. Ale poziom wyalienowania takiego staruszka jest wyśrubowany. Brak serca, którego starym ludziom szczególnie potrzeba. Okazuje się, że opieka sprawowana w domu rodzinnym przez

niewykwalifikowaną Polkę mówiącą łamanym niemieckim jest o wiele lepsza, niż profesjonalna opieka w anonimowym domu starców. Niehumanitarne jest wykorzenienie starej osoby z jej domu. Europa w imię wygody, komfortu, optymalizacji finansowej czyni to.

Europejczyk wierzy w swój ZUS i w emeryturę. Aktualnie odbywa się w Europie zachodniej dyskusja nad podniesieniem tzw. wieku emerytalnego. I co się dzieje? Miliony Francuzów, Niemców, Włochów, Greków, Hiszpanów zamiast pracować wylegają na ulicę i protestują. Symptomatyczne było ostatnio, gdy na tle planowanych zmian w systemie emerytalnym doszło w Paryżu do poważnych starć pomiędzy policją a studentami. To pokazuje, jak bardzo Europa zjechała na fałszywy tor. Młodzi ludzie, którzy jeszcze nie rozpoczęli pracy, myślą o swojej emeryturze. Dla nich jest ona celem całego życia zawodowego. Nie wierzą oni w swoje siły. Nie chcą oni zbudować silnej rodziny. Nie chcą sami dojść do majątku i zgromadzić tyle dóbr, by być niezależnymi. Oni liczą na państwo. Są zdeperowani. W samolocie czytam austriacki dziennik. Na zdjęciu protestujący robotnicy niosą transparent nawołujący do drastycznego opodatkowania majątku. Przecież



ktos, kto ma majątek, nabył go za środki, które zarobił, na które zapracował, a więc za środki, które już raz zostały poddane opodatkowaniu. Teraz swołocz chce, by zgodnie z literą prawa regularnie okradać tych, którym się w życiu udało i tych, którzy już teraz płacą gigantyczne podatki. Rewolucja i konfiskata nie musi następować w sposób ociekający krwią. W XXI wieku metodami fiskalnymi można pozbawiać majątku całe grupy ludzi. Już teraz we Francji dobrze zarabiający człowiek musi oddawać hołocie myślącej tylko o protestowaniu aż 65% zarobku. Swoją majątek musi rokrocznie opodatkować. Tak dzieje się już w całej zachodniej Europie. Takie nieuczciwe podejście do ludzi, którym się powiodło, jest przyczyną powstawania rajów podatkowych, oaz bezpiecznego inwestowania i lokowania środków. W tej sferze w ostatnim roku nastąpiło przesunięcie światowych, nawet europejskich interesów z Europy na Daleki Wschód. W imię walki z tymi, którym się udało, Europa była w stanie wymusić na bankach szwajcarskich złamanie odwiecznej i fundamentalnej tajemnicy bankowej i przekazywanie danych klientów i środków przez nich zgromadzonych. Zamożnym ludziom ofertę złożyły banki mające siedziby w Kuala Lumpur

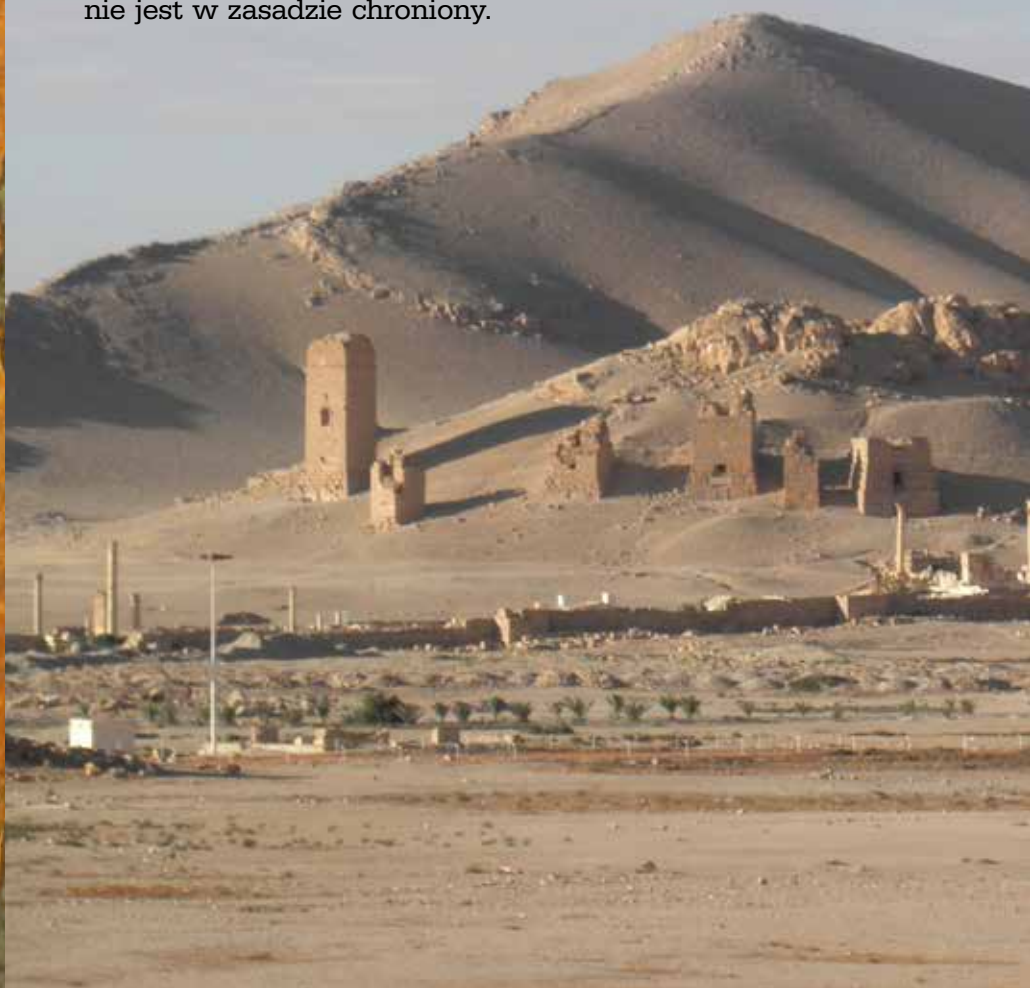




i w Singapurze. Także i szwajcarskie banki pozakładały tam swoje filie i rekomendują swym klientom lokowanie właśnie w Azji swoich środków. Oto na naszych oczach, w ciągu roku Europa pozbyła się etykiety bezpieczeństwa i stabilności finansowej. Europa strzeliła sobie w kolano wyrzucając środki finansowe majątnych Europejczyków do Azji. Kto zostanie w Europie? Biedni ludzie, dla których będzie coraz mniej pracy i których świat już nie będzie potrzebował. Europa stanie się w XXI wieku skansenem.

Europejczyk żyje aktualnie iluzją dobrze płatnej i pewnej pracy. Iluzja ta wzmagana jest przez rządy państw europejskich, które przekonują Europejczyków, że jest dobrze, jest dostatnio. Analizuję statystyki dotyczące bezrobocia. W samolocie czytam na pierwszych stronach gazet, że Niemcy są na granicy do „pełnego zatrudnienia”, tj. w sytuacji, w której w zasadzie każdy ma pracę. Statystykę przygotowało federalne ministerstwo pracy oraz

rządowa agencja pracy. Dla czytelnika jawi się obraz za-
możnego społeczeństwa. Takie Niemcy były dwadzieścia
lat temu. Za piękną statystyką kryją się fakty: większość
młodych Niemców pracuje za darmo w ramach różnych
form przyuczenia do zawodu. Niemieckim kołom gospo-
darczym udało się stworzyć w społeczeństwie złudzenie,
że po szkole należy jeszcze bardzo długo zdobywać do-
świadczenie praktyczne w formie przyuczenia, doskona-
lenia. Młody Niemiec godzi się na to i chętnie pracuje
za darmo lub za półdarmo. Dla milionów Europejczyków
stworzono drugą kategorię pracy: pracę tymczasową. Po-
lega ona na tym, że młody człowiek wykonuje pracę za
ok. 4-6 euro netto za godzinę, czyli 16-24pln/h (1.1.2015 r.
wprowadzono w Niemczech ustawowe minimalne wynag-
rodzenie 8,5 euro/h brutto, co odpowiada ok. 7-7,5 euro
netto). To branża rozwijająca się. Ona wypiera w wielu
sferach normalne stosunki pracy. Pracownik
nie jest w zasadzie chroniony.



Niemieckiej gospodarce idealnie udało się przekonać kilka lat temu opinię publiczną do tego, by nie chronić płacy pracowników tymczasowych. Teraz, zgodnie z literą prawa można ich dyskryminować. Praca stała, zapewniona, gwarantowana i dobrze płatna dla wszystkich skończyła się na zawsze - spuścił wiele lat temu Jeremy Rifkin w swoim dziele *La Fin du Travail*.

Władze państw zachodniej Europy, niezależne czy rządzi prawica czy lewica, są pod ogromnym wpływem silnego lobby gospodarczego. Prasa zdominowana jest także przez media związane z biznesem. To niedobrze, albowiem przekaz medialny nie jest przekazem rzeczywistym. Kreuje się wizerunek Europy jako krainy mlekiem i miodem płynącej. A w istocie jest inaczej. Coraz bardziej widoczne są przeogromne bariery pomiędzy stopniowo zmniejszającą się grupą bardzo zamożnych Europejczyków, a całą rzeszą ludzi sfrustrowanych swą sytuacją. Ci pierwsi zgromadzili przez ostatnie kilkadziesiąt-kilkaset





lat ogromne majątki. Do tej grupy należą także funkcjonariusze państwowi albo urzędnicy zatrudnieni w firmach i mający dobre uposażenie, a także emeryci pobierający wysokie emerytury. Oni są chronieni przez panujący system. Bronią oni status quo, które polega na tym, że do tej elitarnej grupy już nikt z zewnątrz nie może wejść. Reszta musi pracować, najlepiej za darmo, albo za półdarmo. Napięcia między tymi grupami wzrastają poważnie. Koła gospodarcze w Stanach i w Europie wskazują ubogim winnego ich niepowodzeń: jest nim OBCY. W Stanach tym obcym są Latynosi i czarny prezydent. W Europie są to Muzułmanie, cudzoziemcy, inni, którzy przybywają i zabierają, a co najgorsze: są wszędzie. Europa boi się wojny u siebie. Chętnie ją prowadzi i z niej korzysta na innych kontynentach. Dziesięć lat temu potężny francuski bank sfinansował zakup przez Hutu maczet, które posłużyły wymordowaniu w kilka miesięcy 10% społeczeństwa Rwandy. Europejskie firmy sprzedają broń i podzespoły do jej produkcji organizacjom terrorystycznym. Niemieccy inżynierowie i pletwonurkowie pracują w amerykańskim wojsku w Zatoce Perskiej, Iraku i Afganistanie. Fakturę za wojnę wystawia niemiecki rząd. Wszystkie zachodnioeuropejskie koncerny samochodowe umoczone są w eksploatację taniej siły roboczej w Chinach i innych krajach Azjatyckich. Wszystko się dzieje w XXI wieku, w epoce Internetu, rozwiniętych mediów. Problem w dzisiejszych czasach polega nie na tym, że nie mamy informacji o czymś. Problem polega na tym, że mamy nad-



miar informacji. O wszystkim można dziś w Internecie wyczytać. Także o masowych niegodziwościach z udziałem Zachodu. Ale jak odnaleźć te informacje? Jak je oddzielić od durnowatych wiadomości, które nas zasypują? Oto wyzwanie przed człowiekiem w XXI wieku.

Obserwuję w ostatnich latach z ogromną uwagą ruch alterglobalistyczny. Alter- i antyglobaliści już od dawna opisują przekręty, w jakich uczestniczą zachodnie koncerny i rządy w krajach trzeciego świata. Naomi Klein w swych trzech wspaniałych, obszernych i precyzyjnie napisanych dziełach piętnuje istniejący stan rzeczy. Brak było jednak w ostatnich latach jedności w ruchu sprzeciwu. Oto od dwóch lat światowe, europejskie i też polskie forum społeczne stają się platformą niezadowolenia. Jednym z ważnych punktów dzisiejszych obrad tego ostatniego jest patologia pracy czasowej. Poziom dyskusji bardzo wysoki. Alter- i antyglobaliści to już nie zadymiarze wrzucający koktajle Mołotowa do banków. To coraz częściej naukowcy z tytułami, przedsiębiorcy, prawnicy, ludzie wykształceni i doświadczeni życiowo oraz zawodowo. Uważam, że w najbliższych dwudziestu latach czekają Europę bardzo burzliwe dyskusje n/t przyszłości cywilizacyjnej, sprawiedliwości. Na pewno ci wykluczeni będą głośno upominać się o swoje prawa. Na pewno mocne będą partie polityczne o zabarwieniu ludowym, skrajnie prawicowym, a gospodarczo wręcz lewackie. Czy jednak da się zmienić bieg rzeczy? Czy da się zasypać przepaść pomiędzy biednymi a bogatymi? Kapuściński pisze słusznie, że „jesteśmy w momencie bardzo trudnym, bo w dalszym ciągu rośnie różnica między biednymi a bogatymi. W społeczeństwach zamożnych następuje rozmywanie klasy, średniej i odchodzenie od formuły państwa opiekuńczego.” Trudno mi się jednak zgodzić z kolejną tezą wielkiego reportera, że „świat robi się światem dla bogatych, bogaci chcą zawłaszczyć





planetę wyłącznie dla siebie.” Ja uważam, że bogaci są w odwrocie. Bogaci może chcieliby zawłaszczyć świat dla siebie. Zamożni ludzie wiedzą jednak, że to niemożliwe. Oni przyjmują już pozycje obronne, chronią zawzięcie status quo, wiedząc, że ta obrona będzie coraz trudniejsza, że nastają ciężkie czasy.

Patrząc na świat i jego historię powiedzmy w ostatnich 6 tysiącach lat, to podział na nielicznych bogatych i wielu biednych był podziałem towarzyszącym od zawsze ludzkiej. To dopiero dziewiętnasty i dwudziesty wiek przyniosły zmianę elit finansowych (z feudałów do przemysłowców), to dopiero w drugiej połowie dwudziestego wieku klasa tzw. średnia narodziła się. Był to jednak krótki epizod. Na świecie nie ma miejsca dla klasy średniej! Mają pozostać albo bardzo zamożni ludzie albo ludzie, którzy biedują albo zarabiają na skromne życie, które przepełnione ma być pracą. Ciekawe w tym kontekście jest tylko to, w jaki sposób, zamożni zdołają utrzymać ubogich „za pysk”. Można ich wtrącić do lochu pod zarzutem terrory-

zmu. Wszak okazuje się, że pomiędzy strajkującym robotnikiem, a terrorystą nie ma aż takiej dużej różnicy. Można biednego doprowadzić do takiego stanu, by się bał coś powiedzieć. Można dać mu np. kredyt na dom, który będzie spłacał przez czterdzieści lat. W tym czasie będzie karnie chodził do pracy, nie będzie myślał o jej zmianie. Ostatnio wiozł mnie na naradę w Niemczech pracownik dużej firmy meblarskiej. Dumnie mówił o tym, że na dwa lata przed emeryturą (za 18 lat) spłaci swój dom i na emeryturze wreszcie będzie żył spokojnie. W naszym kraju masa młodych ludzi zapożyczyła się, pokupowała w okresie bo-omu mieszkania, których wartość spada. Oni nie podniosą głosu. Oni się boją. Są i będą posłuszni. Tak funkcjonują całe Stany, każdy tam żyje na kredyt. Na Kaukazie spotykam amerykańkę chińskiego pochodzenia. Kończąc studia miała 25 tys. dolarów długu w postaci kredytu studenckiego, który należy spłacić! Tacy młodzi ludzie mogą się odezwać. Ale się boją. Oni są zajęci spłatą zobowiązań. Resztę ludzi trzeba trzymać „za pysk” dając im tak niskie zarobki i tak niepewną pracę, by nie mogli sobie pozwolić na nic poza bardzo skromnym życiem, a utrata pracy skazywała ich na upokarzającą biedę. Funkcję taką spełnia właśnie praca tymczasowa. Tak sobie radzi Europa. Nie jest



to rozwiązanie spójne. Zawsze znajdzie się bowiem ktoś, kto nie będzie, choć przez chwilę trzymany na krótkiej smyczy. Będzie on krzyczał. Będzie dyskutował. Problem w tym jednak, że dyskusja w Europie jest kosztowna. Bo przecież Europa już ugrzęzła w socjału, w nicnierobieniu. Dyskusja o sprawiedliwości, skądinąd słuszna i wskazana, przyspiesza agonię Europy.

A świat? Świat przyjął do wiadomości, że odwieczna niesprawiedliwość zawsze istnieć będzie.

Na Pustyni Syryjskiej mieszkam u ludzi w domu. Co rano przyjeżdża rowerem wieśniak i o piątej, jeszcze przed świtem przywozi ośmiolatka - jednego z dziewięciorga dzieciaków. Przywozi, by ten pomagał zamożniejszym ludziom w gospodarstwie domowym w zamian za jedzenie. Pomimo, że w okolicy jest szkoła, dzieciak nie uczęszcza do niej. Nie ma nawet butów, a co dopiero środki na zeszyty i ołówki. Biedni buntują się dopiero wtedy, gdy pomimo ciężkiej pracy nie są w stanie wyżywić siebie i swoich bliskich. Poza tym akceptują fakt, że są ciemieni. Tak było zawsze. Smutne to twierdzenie, ale właśnie dzięki tej akceptującej postawie wobec podziału na biednych i bogatych świat posuwa się do przodu. Za-



wsze dzięki temu posuwał się do przodu. Także niegdyś Europa. Musi być przecież ktoś, kto ciężko haruje. Wcześniej byli niewolnicy, potem chłopci pańszczyźniani, teraz są pracownicy tymczasowi i młodzi, którzy „przyuczają się” do zawodu pracując za darmo. Wszystko gra. Kapuściński zauważa: *„Ten świat to świat dla bogatych. Kto nie należy do warstwy uprzywilejowanych, jest skazany na druzgordźność, na wegetację i posłuszeństwo. Kto się zbuntuje - przegra, zresztą duch buntu jest wśród skrzywdzonych i odsuniętych (albo - jak mówią Francuzi - wykluczonych) coraz słabszy. Nastrój rezygnacji jest wśród nich powszechny: głową muru nie przebijesz. Kilka dogmatów ekonomicznych legło w gruzach. Najważniejszy z nich - że rozwój inwestycji, handlu i technologii będzie zwiększał dobrobyt całego społeczeństwa. Jest inaczej: dziś bogaci są Ci, którzy już są bogaci. Ludzkość - w skali każdego kraju i całej planety można podzielić na dwie grupy, na wygranych i przegranych. Ktoś czuje, że się coraz bardziej wspina, ale inny widzi, że znalazł się na boku, poza grą, daleko od zastawionego stołu: oto, na jakie obozy podzieliła się rodzina człowiecza, a raczej - podzielona była zawsze, ale rozwój masowej komunikacji coraz to dobitniej wszystkim uzmysławia.”*

Ale wróćmy do Europy. Co ma począć człowiek, który już zaspokoił najbardziej podstawowe potrzeby bytowe swoje i swojej rodziny, ma dom, zarabia, ma wolne środki? Człowiek taki inwestuje. Załóżmy, że to, na co przeznacza wolne środki jest inwestycją, a nie topieniem pieniędzy. Inwestycja to sytuacja, w której wydajemy na coś środki po to, by za jakiś czas zaczęły one same przynosić dodatkowe dochody. No właśnie. To magiczne słowo „same”. Mało jest możliwości dających dochód bez konieczności dbania, starania się, pracowania. Zauważam, że wielu mo-



ich znajomych, klientów, przyjaciół prowadzi dochodowe interesy, a wolne środki topi w nietrafionych lub wymagających nakładu pracy lub innego pokaźnego zaangażowania inwestycjach. Mistrzostwem świata jest topienie kasy w hotel lub restaurację. Przynajmniej kilkoro znajomych policzę, którzy tak właśnie pozbywają się gotówki. No to, co robić z pieniędzmi?

Ostatnio siedziałem z kolegą i przez pół nocy, piliśmy wino - butelka za butelką. W pewnym momencie pokazałem mu tabelkę, którą zrobiłem dla przyjaciół. Zawiera ona model tzw. procenta składanego. Oto, co z niego wynika: Zakładając, że



1. dzisiaj dysponujemy kwotą miliona złotych i że
2. kwotę tą odkładamy na słabo oprocentowany bezpieczny rachunek bankowy oraz że
3. przez najbliższe dwadzieścia lat nie będziemy uszczuplać tej kwoty

to: Przez kolejne 42 lata będziemy mieć do dyspozycji dziesięć tysięcy pln miesięcznie. Jeżeli dysponujemy kwotą dwóch milionów złotych, to za dwadzieścia lat przez kolejne 42 lata będziemy miesięcznie mieć do dyspozycji dwadzieścia tysięcy pln.

Oznacza to, że inwestowanie jest w przypadku wielu ludzi (w Polsce liczba ludzi dysponująca ponad milionem złotych przekroczyła sto tysięcy, w USA jeden procent społeczeństwa to milionerzy) kompletnie nieracjonalne. Nie jest człowiek w stanie wydać więcej pieniędzy. No chyba, że ma kompleksy, to kupuje samochód za dwa miliony euro i jacht za dwadzieścia milionów, willę w Monako, w której bywa raz w roku za kolejnych dwadzieścia mln. A, i zapisze się na wycieczkę w kosmos za 5 mln. Dużo możliwości wydania pieniędzy już nie zostaje.

Ktoś mądry powiedział mi ostatnio: podstawa to „totes Kapital”, który przynosi małe ale stałe zyski. To jeden z najzamożniejszych emerytowanych prawników w Europie, od którego wiele lat temu uczyłem się rzemiosła.

Mój sąsiad, trzydziestoparoletni emeryt, jeden z pierwszych maklerów giełdowych w Polsce, na pytanie o to,





w co, jego zdaniem należy inwestować, aby kapitał przynosił jak największe zyski, odpowiedział: „A kto powiedział, że kapitał ma przynosić nadzwyczajne zyski? Niech on nawet powoli topnieje, byle by zawsze był.” Tak ja też uważam. Zamiast ryzykować utratę kapitału, kolega uważa, że lepiej korzystać z życia, a kapitał odłożyć w bezpieczną przystań.

A co po śmierci? Dzieciaki lub najpóźniej wnuki pokłócą się o majątek i najpóźniej trzy pokolenia dalej zaczną go trwonić. Dziecku należy dać dobre wykształcenie i pokazać jak sobie ma radzić w życiu.

Jeżeli mi się udało, to dlaczego mój dzieciak ma nie dać rady? Przecież moje założenie jest takie, by mój syn był jeszcze mądrzejszy i lepszy ode mnie. Ma być moją dumą. Niecierpliwie czekam na moment, w którym ja się czegoś od niego dowiem i nauczę. Marzy mi się chwila, w której on mi czymś zaimponuje. Osiągnie coś więcej, niż mi się udaje osiągnąć. On musi poczuć genialny smak gorczy nieprzespanych nocy spędzonych w pracy, posmakować pot gorącego letniego weekendu spędzonego za biurkiem, by potem rozkoszować się niezależnością, oderwaniem od codziennych trosk, - zapracowanym samemu. Dziecku trzeba pokazać jak różnorodny jest świat nas otaczający, pokazać trzeba wiele dróg, którymi może podążać w poszukiwaniu swego szczęścia, pokazać, jak rozwiązywać problemy i pokonywać przeszkody, na które natrafi. Należy je nauczyć kochać.

Do szczęścia nie potrzebne jest dziecko. Można, uważam, żyć szczęśliwie nie mając dzieci. Dziecko to dla matki trud ogromny oraz pełno wyzwania dla ojca. To konieczność gigantycznych kompromisów, rezygnowania z wielu dotychczasowych przyzwyczajeń. Rekompensowane jest

to wszystko jednak wzruszającymi momentami, gdy mały człowiek stawia nieporadnie pierwsze kroczki, gdy wypowiada pierwsze zdanie i gdy na naszych oczach uczy się kochać, czuć, myśleć i tęsknić.

Trzeba żyć. Zamożny człowiek ma ten komfort, że może, ale nie musi pracować. Praca niech będzie dla niego komfortowa, niech obcuje wyłącznie ze wspaniałymi i ciekawymi ludźmi. Ma robić wyłącznie fajne rzeczy. Uważam, że środków nie powinno się inwestować. Niech je odkłada, zostawia w firmie. Konserwatywnie i ostrożnie prowadzi jej politykę. Na wypadek śmierci można rzucić kłutwę wskazując potomnym, jak mają się zachowywać:

„Celem nadrzędnym jest stworzenie podwalin pod rodzinny majątek.

Będą dążyli za wszelką cenę do tego, by majątek pomnażać, by go w żadnym wypadku nie uszczuplać, by nieruchomości nabytych nie sprzedawać, nie zastawiać, nie obciążać hipotekami, ani w żaden inny sposób.

Należy zarządzać z najwyższą ostrożnością, wystrzegać się podejmowania działalności, które mogłyby narazić na





jakąkolwiek strategię. Politykę podatkową należy prowadzić w sposób najbardziej konserwatywny, niedający pola do zaatakowania i zgromadzonego majątku przez państwo. Zyski każdy ma obowiązek przeznaczać wyłącznie na bardzo skromne życie. Pozostałą część zysków każdy wniesie do wspólnego przedsięwzięcia.

Za wszelką cenę należy wystrzegać się likwidacji i podziału majątku.

Każdy będzie dokumentował dokonania swoich poprzedników. Każde dziecko otrzyma gruntowne wykształcenie pozwalające na ochronę i pomnażanie majątku oraz zostanie wychowane w szacunku dla starań swoich poprzedników.

Rzucam niniejszym śmiertelną klątwę na każdego, który przy wykonywaniu swoich praw sprzeniewierzy się w/w zasadom. Amen."

Trzeba jednak żyć. Realizować marzenia. Rozwijanie firmy do niebotycznych rozmiarów nie jest potrzebne. Firma i jej prowadzenie ma być przyjemnością. Powtarzam



to moim przyjaciółom, którym się udało w życiu coś osiągnąć. Coraz więcej z nich mnie słucha. Cieszy mnie to. Należy powstrzymać się przed budowaniem wielkiego domu, wielkiej firmy, zamku. Wszak co Ty masz, to Cię ma! Wystrzegać się należy namiętności związanych z byciem zamożnym, popularnym, bogatym.

Hiszpański Jezuita Baltasar Gracian uczy: *„Nie wystawiaj na pokaz swojego szczęścia. Bardziej agresywne jest poczucie nadmiernej dumy płynące z wysokiego stanowiska niż z własnych zalet. Nie graj „wielkiego człowieka”, bo spotyka się to z nienawiścią i zazdrość, jaką rodzi, nie jest powodem do dumy. Im usilniej szukasz u innych szacunku, tym trudniej będzie Ci go zdobyć. On zależy od poważania. Nie możesz po prostu go zyskać, musisz na niego zasłużyć i umieć czekać. Ważne stanowiska wymagają pewnej powagi i dobrych obyczajów. Rób to, czego wymaga Twoje stanowisko, abyś mógł wypełniać swoje obowiązki. Nie przesadzaj, dopomóż sobie. Ludzie, którzy chcą wyglądać jak osoby ciężko pracujące, często sprawiają wrażenie, że nie nadają się do danej pracy. Jeże-*



li chcesz odnieść sukces, użyj swoich talentów, a nie zewnętrznych atrybutów. Nawet król powinien być czczony bardziej ze względu na to, kim jest, niż z uwagi na przepych i otoczenie." Uczy on także tych, którym się udaje osiągnąć majątek: „Miej podwójny zapas tego, co jest Ci potrzebne w życiu. Będiesz podwójnie żył. Nie bądź zależny od ja-

kiejkolwiek pojedynczej rzeczy albo ograniczonego źródła, nieważne, jak jest unikatowe i doskonałe. Miej wszystko w podwójnej ilości, zwłaszcza źródła zysku, aprobaty i przyjemności. Księżyc, jak widać, jest zmienny, ma pewne granice swojej trwałości, a jeszcze bardziej zmienne są rzeczy, które zależą od ludzkiej woli. Zgromadź zapasy na chwilę słabości. To wspaniała reguła, którą należy kierować się w życiu: podwoić swoje źródła szczęścia i zysku. Tak jak natura uczyniła podwójnymi najważniejsze i najbardziej wyeksponowane części naszego ciała, powinniśmy starać się przyswoić sobie sztukę podwajania, od której zależy nasza pomyślność."

Bogactwo jest ulotne. Ono zniewala, uzależnia. Każe się o nie martwić. Nakazuje je chronić w dzień i noc. Obezwładnia. Trzeba się o nie troszczyć: pojechać na Mazury, by zamknąć jacht, tydzień później w Beskidy, by zaręglować dom letni.

*Najważniejsze w życiu
według mnie jest dziesięć rzeczy:*

- 1. żyć*
- 2. mieć zdrowie,*
- 3. zdobyć niezależność, tą finansową, ale
też w każdej innej sferze. Pielęgnować
niezależność.*
- 4. stworzyć szczęśliwą rodzinę i prawdziwy
dom; da to dużo siły do tworzenia,
przyniesie wiele wzruszeń i inspiracji;*
- 5. mieć przyjaciół; pomoc niesiona im będzie
przyjemnością, chwile spędzone z nimi
będą wspaniałe;*
- 6. definiować i realizować swoje marzenia;
to najważniejszy cel w życiu*
- 7. zajmować się w życiu zawodowym
fantastycznymi rzeczami; nie tracić czasu
na administrowanie, bezprzedmiotowe
dyskusje;*
- 8. obcować z ciekawymi ludźmi; dadzą oni
siłę, zainspirują, pokażą, nauczą.*
- 9. tworzyć nowe, kreować; bez tego
nie jesteśmy ludźmi.*
- 10. cieszyć się pięknem; piękną kobietą,
piękną książką, pięknym obrazem,
pięknem przyrody*



Mapy Sahary zajęły kilka dni temu centralne miejsce na moim wielkim stole w salonie. Przystępuję do planowania kolejnej eskapady...

